


A. D. 1906.

# CURRENDA

I., II., III.




## X. Leon Wałęga

**Dr. T. św.**

**z Bożego miłosierdzia i Łaski świętej Stolicy Apostolskiej**

## BISKUP TARNOWSKI

**Wszystkim Wiernym Dyecezyi tarnowskiej Pozdrowienie i Błogosławieństwo w Panu!**

**Najmilsi w Panu!**

Kiedy w czasie wizytacyi pasterskiej w przemowie do ludu wspominam o tych, co nie mogą brać udziału w uroczystości obecnej, gdyż wyszli za zarobkiem w świat daleki i na obczyźnie w ciężkiej pracy i wśród wielkich niebezpieczeństw duszy i ciała żyją — widzę rozrzewnienie u wszystkich. Kiedy następnie przez znajomych i krewnych przesyłam im pozdrowienie i błogosławieństwo biskupie i polecam ich opiece Pana Boga i modlitwie wiernych, wybucha zazwyczaj w kościele taki płacz, że przygłusza moje słowa. — Płacz to ojców i matek, ktorych synowie i córki znajdują się na obczyźnie. Jęk ten bolesnem echem odbija się w mem sercu, rozumiem go dobrze, gdyż podzielam uczucia ojcowskie względem nieobecnych, dzielę smutek i obawę rodziców; nic więc dziwnego, że łzy moje mieszają się ze łzami rodzicielskiemi. Wszak przybywam do parafii, aby poznać moje duchowne dzieci i przytulić je do ojcowskiego serca, pragnę je z Bogiem pojednać i wzmocnić sakramentami świętymi i słowem bożem, a tu zaraz u wstępu proboszcz miejscowy oznajmia mi, że całe setki, a nawet w niektórych parafiach liczniejszych całe tysiące opuściły rodzinne sioła i duchem tylko mogą się jednoczyć z parafią w uroczystości wizytacyjnej, jeżeli im o niej doniesiono. A bywa to przeważnie młodzież, którą tak bardzo kocham, a która może najbardziej potrzebuje upomnienia, zachęty i wzmocnienia przez sakrament bierzmowania. Gdybym chciał poznać wszystkie moje owieczki musiałbym ich szukać w Morawskiej Ostrawie i w Węgrzech i po całych Niemczech i w Danii, a nawet w Szwecyi i Ameryce; we wszystkich tych miejscach przebywa dłużej lub króciej kilkadziesiąt tysięcy a może i przeszło sto tysięcy moich dyecezyan. Gdy pomyślę, wśród jakich żyją niebezpieczeństw, a ja pomimo najgorętszych chęci nic nie mogę zrobić dla zbawienia tych dusz, za które

będę odpowiadał przed Bogiem, to żal mię ogarnia serdeczny i łzy mi się cisną do oczu.

Po raz pierwszy uczułem te łzy w oczach, kiedy zaraz w pierwszym roku mego biskupiego urzędu wyjechałem do jednej z parafii, by na zakończenie misyi udzielić sakramentu bierzmowania tym wszystkim, którzy wczesną wiosną (było to w pierwszych dniach marca) wybierali się na roboty. Wybierzmowałem wtedy około cztery tysiące z miejscowej parafii i z najbliższej okolicy; znaczna część bierzmowanych wprost z kościoła ruszała w świat, a były między nimi nawet dzieci nieletnie. Miałem wtedy to samo uczucie, co rodzice, gdy widzą, jak ich ukochane dzieci odrywają się od ich boku i biegną w dal niepewną i niebezpieczną. Dusza moja rwała się za odchodzącymi, gdyby można, chętniebym im towarzyszył, by być dla nich opiekunem, aniołem stróżem, by ich w trudniejszych chwilach wesprzeć radą, w pokusach wzmocnić, w razie upadku podźwignąć.

Kiedy tak bezradny dumałem nad losem tych wychodźców przyszła mi na myśl historya Tobiasza.

Gdy stary i świątobliwy Tobiasz ociemniał i popadł w nędzę, przypomniał sobie, że kiedyś przed laty pożyczył Gabelowi pewną sumę pieniędzy; postanowił tedy wysłać swego syna do odległego miasta Rages, aby się upomniał o zwrot pożyczki. Lęka się jednak puścić młodego Tobiasza samego w tak daleką i nieznaną drogę i każe mu poszukać sobie towarzysza, któryby mu był zarazem przewodnikiem I posłał Pan Bóg Archanioła Rafała, a ten niepoznany sam ofiaruje się na przewodnika młodemu Tobiaszowi i daje zapewnienie staremu ojcu mówiąc: „Ja zdrowego zawiodę, zaś zdrowego tobie przywiodę syna twego“ (Tob. V. 20). Poczem następuje czuła scena pożegnania, stary Tobiasz błogosławi ich na drogę słowy: „Idźcież szczęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze waszej i Anioł jego niechaj z wami idzie (21). Zaledwie wyszli, a tu stara matka zaczyna zawodzić z płaczu i wyrzuty czyni mężowi mówiąc, że wolałaby nie widzieć tych pieniędzy, po które się syn wybrał, gdyż mile jej nawet ubóstwo, byleby mogła mieć swe dziecko przy sobie: „Bodaj nigdy nie były te pieniądze, po któreś go posłał. Bośmy mieli dosyć na ubóstwie naszem, żeśmy to sobie mogli za bogactwa poczytać, żeśmy patrzyli na syna naszego“. (Tob. V. 24, 25). Tymczasem młody Tobiasz w takiem świętem towarzystwie i pod dobrą opieką szczęśliwie odbył daleką drogę, uniknął groźnych niebezpieczeństw idąc za wskazówkami św. Rafała i powrócił szczęśliwie do domu przynosząc ze sobą dostatek i lekarstwo na ślepotę ojcowską.

Najmilsi! — w różnych i licznych miejscach mej dyecezyi co roku powtarza się taka czuła scena pożegnania. Jest tam i błogosławieństwo ojca, są i łzy matki, gdy ich dzieci wybierają się w drogę. Jakże szczęśliwi byliby rodzice, gdyby w tej chwili mogli oddać swe dziecko w taką dobrą opiekę; spokojniej znosiliby swoje osamotnienie, spokojniejsze byłyby ich dni i noce. Również i ja nie mniej zazdroszczę rodzicom młodego Tobiasza, boć to także i moje dzieci, kocham ich dusze może lepiej niż niejeden ojciec i matka, a w każdym razie lepiej od nich znam te niebezpieczeństwa, na jakie się wychodźcy narażają. To też nie mogę znaleźć spokoju, często modlę się, aby Pan Bóg zesłał Archanioła Rafała wszystkim wybierającym się w drogę, a przy każdem liczniejszem zebraniu, a zwłaszcza u stóp cudownych obrazów Matki

Boskiej w Tuchowie i Odporyszowie polecam ich modlitwom wiernych.

Kiedy tak zastanawiałem się nad tem, w jaki sposób mógłbym tym wędrownym owieczkom moim przyjść z pomocą, poddał mi Pan Bóg myśl, abym przemówił do nich w osobnym liście pasterskim. — Korzystam tedy z chwili kiedy przeważna ich część przebywa w domu i może gotuje się do nowej wędrówki i szlę im to ojcowskie orędzie na drogę. Jedyny to sposób, w jaki mogę się zbliżyć do wielu z moich owieczek i okazać im moją miłość i troskliwość pasterską o ich zbawienie. Pragnę bardzo, aby mój głos trafił do ich serca, by poznali, że oprócz ziemskich rodziców i swego duszpasterza mają także ojca duchownego w osobie biskupa, który się o nich troszczy. Radbym, aby ten list pasterski wzieli z sobą, by im był Archaniołem Rafałem w drodze, skoro ja sam nie mogę im towarzyszyć. Niechaj go sobie odczytują na obczyźnie, niech on im tam przypomina i wioskę rodzinną i kościół i rodziców i proboszcza i biskupa. Niech im w oddaleniu ten list przynosi pociechę przywodząc im na pamięć, że tutaj w kraju pozostawili życzliwe im serca, które o nich pamiętają, lękają się o nich, modlą się za nimi i wyglądają z tęsknotą ich powrotu. —

## Jechać czy nie jechać?

Wszyscy zapewne z ciekawością wyczekują z ust biskupa odpowiedzi na to pytanie. Odpowiedź nie łatwa wobec naszych warunków gospodarczych i rozbudzonego już ruchu. Gdybym mógł tym wszystkim, którzy w świat wychodzą, zapewnić tutaj w kraju taki sam zarobek, nie wahałbym się ani chwili zatrzymać w domu te tłumy, by tutaj spokojniej i bezpieczniej dorabiały się dobrobytu i swą pracą wzbogacały swoich. Ponieważ jednak dla wszystkich brakłoby zarobku dobrego a zwłaszcza ciągłego, nie mogę wydawać zakazu, któryby powszechnie obowiązywał. Zamiast tedy krótko a stanowczo odpowiedzieć na powyższe pytanie, przedstawię raczej korzyści i szkody, jakie nam to tłumne wychodźtwo z sobą przynosi i to tak co do ciała jak co do duszy, a następnie dopiero z tego zestawienia każdy dla siebie może wysnuć odpowiednie wnioski.

Ajenci rozliczni, którzy werbują robotników za granicę, obiecują zazwyczaj złote góry, a czynią to w swoim własnym interesie i dla swego zysku. Nie jeden już zawiódł się na tych przesadnych i zwodniczych obietnicach. Jednak zaprzeczyć się nie da, że niektóre okolice jedynie tym zagranicznym zarobkom zawdzięczają swój względny dobrobyt. Jeden tymi pieniądzmi spłacił długi, inny dokupił gruntu, inny jeszcze wykształcił dzieci; inaczej niebyłby w stanie tego dokonać. Suma pieniędzy, jaka tą drogą wpłynęła do kraju z zagranicy jest dość znaczna i stanowi bądź co bądź korzyść nie małą.

Nadto dla wielu takie wychodźtwo staje się szkołą; tam dopiero niektórzy uczą się pracować i niejedną rzecz dobrą, jaką zobaczyli u obcych, przynoszą do domu. A szkody?

Pomijam to, że wiele gospodarstw z braku robotnika i służby podupada, a mam tu na myśli nietylko gospodarstwa większe, by mię złośliwi nie posądzili, że przemawiam w interesie dworów, ale także i gospodarstwa wiejskie.—Ostatecznie straty te poniekąd wyrównać się dadzą zarobkiem, jaki z zagranicy przypływa.

Gorzej bywa ze zdrowiem; iluż to

przywozi z Ameryki pieniądze, ale zostawia tam zdrowie, wracają złamani na siłach lub wprost kalekami. Wprawdzie i u nas nie trudno o przypadki i choroby, nie są one przecież ani tak częste ani tak ciężkie. Do strat zaliczają także niektórzy ubytek tych ludzi, którzy osiedlają się na zawsze na obczyźnie; przepadają oni, co prawda, dla kraju, choć wielu z nich niema co żałować.

Z powołania mego jako biskup więcej jednak przywięzuję wagi do duszy niż do ciała, więcej też odczuwam szkody duchowe i moralne, jakie płyną z wychodźtwa. Straty te niedadzą się obliczyć na pieniądze i nie zawsze od razu są widoczne jak kalectwo, są przecież w następstwach swoich daleko zgubniejsze, niż się to niektórym wydaje. Nad niemi pragnę się nieco obszerniej zastanowić.

Dusza podobnie jak ciało potrzebuje dla zdrowia i rozwoju czystego powietrza i czystej atmosfery, czyli otoczenia ludzi poczciwych i pobożnych. Podobnie jak są miejsca zabójcze dla ciała, tak również są środowiska wprost szkodliwe dla duszy. Innemi słowy poczciwość nasza zawisła przeważnie od ludzi, z którymi się stykamy, od towarzystwa, wśród którego się obracamy. Otóż prawie wszyscy, którzy od nas wychodzą w świat, dostają się w warunki gorsze dla zdrowia duszy niż nasza wieś polska. W Niemczech czy w Danii, w Szwecyi czy w Ameryce, wszędzie przeważają ludzie innej wiary niż nasza, są to kraje przeważnie protestanckie. Jakże łatwo, przebywając w tych krajach, popaść w pewną obojętność religijną! U nas każdy przywiązany silnie do wiary katolickiej, bo ją odziedziczył po ojcach i wśród katolików wzrósł, tę wiarę uważa za jedynie prawdziwą i za nic w świecie niechciałby jej zmienić; nie pojmuje nawet nieraz jak można być wyznawcą innej wiary, jak katolicka. A przecież gdy wyjedzie w świat i zetknie się z protestantami, czyli lutrami, z którymi się wszędzie spotyka, powoli traci ten wstręt, jaki miał dotychczas, do innej wiary. Zwłaszcza, gdy pozna innowierców zresztą uczciwych i światłych, naraża się często na pokusę, że to może wszystko jedno, do jakiego kościoła się należy.

Raz przekonywałem jednego robotnika, który po dłuższym pobycie w Niemczech powrócił do kraju zachwiany we wierze. Zdawało mu się, że tak samo jak są ludzie innej mowy, innego języka, tak również są różne religie i różne wiary. „Jest, jak mówił, niemiecka mowa nie gorsza od naszej, jest też i niemiecka wiara równie dobra jak nasza, tylko że tamte dobre dla Niemców, a my mamy swoje". Biedny nie rozumiał dobrze katechizmu, nie wiedział, że co innego różnica języków czyli narodowości, a co innego różnica religii. Rozmaitość narodów i języków pochodzi z woli Bożej i nikomu nie przeszkadza być dzieckiem Boga; w każdym języku można chwalić P. Boga i być zbawionym. Inaczej ma się z wiarą — ona jedna tylko może być prawdziwa, gdyż tylko jeden kościół katolicki Chrystus Pan założył dla wszystkich narodów i pod utratą zbawienia nakazał, by wszyscy do niego należeli. Kto zatem innej wiary się trzyma i do kościoła katolickiego nie należy, ten sprzeciwia się samemu Panu Bogu.

Oprócz takiej pokusy trafiają się jeszcze inne. Innowiercy nie rzadko szyderstwem i drwinami usiłują zachwiać wiarę w robotnikach katolickich; wyśmiewają posty, różańce, spowiedź i rozmaite obrzędy religii naszej. Z nienawiści do kościoła katolickiego starają się przeróżnymi zarzutami ten kościół poniżyć i zohydzić.

Prości nasi robotnicy nie zawsze umieją odpowiedzieć na te zarzuty; nic więc dziwnego, że ten lub ów, zwłaszcza małej wiary i nieznający dobrze katechizmu, zachwieje się i utraci dawną żywą i szczerą wiarę. Może jeszcze nie przejdzie na protestantyzm, boby nie miał po co wracać do swoich, ale straci miłość i przywiązanie do kościoła katolickiego, lekceważy sobie bractwa i nabożeństwa, słowem obojętnieje, a to przecież jest grzechem ciężkim przeciwko wierze. — Takich w czasie wizytacyi dopiero trzeba było namawiać i prosić, by do sakramentu bierzmowania przystąpili, a nawet trafiali się i tacy, co się własnym rodzicom nie dali uprosić i mówili: „Co mi tam biskup, co mi tam bierzmowanie!“ Niestety znam i takich kilka bolesnych wypadków, że synowie polskich i katolickich rodziców stali się jawnymi odstępcami. Sam rozmawiałem z jednym chłopem z mej dyecezyi, którego dwaj synowie jeden po drugim w Niemczech wyrzekli się wiary katolickiej, patrzałem na boleść starego ojca, który nie żałował nawet wielkich kosztów i starań, aby synów sprowadzić do domu — wszystko nadarmo. Wprawdzie tacy już zwykle nie wracają do rodziny, ale co się stanie z ich duszą?!

Nie lepiej dzieje się w Morawskiej Ostrawie i w Peszcie na Węgrzech. Tam znowu wpadają nasi wychodźcy w ręce socyalistów, którzy jeszcze większą pałają nienawiścią do kościoła katolickiego niż protestanci i może jeszcze szkodliwiej na nich wpływają, gdyż przemawiają językiem zrozumiałym. Powszechnie żalą się proboszczowie na tych, którzy lat kilka przebyli w Morawskiej Ostrawie. Tacy powróciwszy do domu przywożą często wielką nienawiść do księży, drwią sobie z kościoła i z sakramentów św. i drugich gorszą.

Nie mogę pominąć jeszcze niebezpieczeństwa innego rodzaju, jakie grozi ukochanym duszom robotników naszych na obczyźnie. W wielkich miastach cudzoziemskich, w wielkich fabrykach czy kopalniach panuje inna atmosfera niż na wsi naszej, nie bardzo zdrowa dla ciała, ale jeszcze więcej zabójcza dla duszy. W takich wielkich ogniskach przemysłu wszyscy prawie żyją jakby w ciągłej gorączce, wszystko się kręci i obraca około pieniędzy. Pieniądz staje się bogiem, któremu się służy we dnie i w nocy; nie ma czasu na pamięć o duszy, nie ma czasu na modlitwę, żądza pieniędzy i chęć wzbogacenia się choćby kosztem duszy pochłania całego człowieka i wytwarza w takich miejscach fabrycznych jakby jakiś szalony taniec około złotego cielca, a każdego, co się do takiego miejsca zbliży, wir ten porywa za sobą. Tak płyną tygodnie, miesiące i lata bez pamięci o Bogu, bez modlitwy, dusza dziczeje i jakby obumiera, a człowiek staje się niczem więcej jak tylko sługą maszyny.

Z osłabieniem wiary i pobożności w parze idzie rozluźnienie obyczajów i upadek moralności — to dalsza właściwość atmosfery miast większych i miejsc fabrycznych.

Człowiek każdy z urodzenia skłonniejszy bywa do złego niż do dobrego, każdy czuje silny pociąg do używania, do zabaw i uciech zmysłowych. W kraju naszym, gdzie prawie bieda ogólna, niejeden z braku środków nie może sobie tyle pozwolić, ileby pragnął, ale niechno poczuje w swej dłoni zarobek większy i pewny, to ten i ów młody i lekkomyślny pofolguje swej chęci, zapomni o jutrze,

zapomni o tem, że wyszedł z domu za zarobkiem i zaczyna bawić się i weselić—słowem, jak to mówią, przywyka do lekkiego życia. Tem bardziej, że za granicą nie potrzebuje się niczem krępować, gdyż rodzice i ksiądz proboszcz daleko. Trafiają się i tacy, którzy dla większej swobody odłączają się od swoich i tylko w zaufanem kółku przestają, by przypadkiem w domu nie dowiedzieli się o jego sprawkach; a w takich kółkach kwitnie rozpusta, pijatyka, a nierzadko i bójki. Zapewne nie wszyscy tak postępują, gdyżby nie przywozili zarobku do kraju, ale musi być dużo takich lekkomyślnych, skoro często za granicą w Ameryce i Niemczech Polacy mają taką opinię, że lekkomyślnie marnują grosz ciężko zapracowany, że skłonni są do bitek, jakiemi potem zajmują się tamtejsze sądy.

Gdyby przynajmniej nasi wychodźcy znaleźli tam za granicą kościoły katolickie i polskich kapłanów. Lud nasz wiejski poczciwy nie pojmuje życia bez kościoła, bez kapłana i bez śś. sakramentów. Pracuje ciężko tydzień cały, nieraz może i o duszy zapomni, ale za to niedzielę poświęca Panu Bogu, przez uroczyste nabożeństwo podniesie się na duchu, ze zbudowaniem wysłucha kazania, a czasem sam widok kapłana już go powstrzymuje od grzechu.

Tymczasem na obczyźnie robotnicy nasi przeważnie nie mają kościoła katolickiego w miejscu, do najbliższych świątyń droga daleka i kosztowna, zaledwie czasem i to z trudnością mogą brać udział w nabożeństwie niedzielnem. Znajdą tam wprawdzie Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, który zrozumie ich polską mowę i modlitw ich wysłucha, ale braknie im polskiego kazania i polskiej pieśni, a przedewszystkiem brakuje im spowiedzi, którą się zazwyczaj w domu ratują od upadku lub po upadku dźwigają; a takie życie bez nabożeństwa kościelnego, bez kazania, bez spowiedzi trwa całe miesiące a może i lata — czyż myślicie, że to pozostanie bez szkody dla duszy?! A cóż dopiero, gdy P. Bóg ześle chorobę; jakże to straszno chorować wśród obcych i umierać bez kapłana.

Słyszałem z ust jednego Misyonarza, że nasze polskie dziewczęta chodziły w niedzielę do kościołów protestanckich, aby się tam pomodlić, a nawet jedna kobieta na śmiertelnej pościeli wezwała do siebie luterskiego pastora, aby ją na śmierć zaopatrzył. Nie potrzebuję, zdaje się, tłumaczyć, że jedno i drugie jest grzechem, choć może im Pan Bóg to przebaczy, gdyż ufam, że więcej w tem było niewiadomości i szczerej woli niż przewrotności. Do świątyń niekatolickich na nabożeństwa uczęszczać nam nie wolno, tak samo nie wolno przyjmować żadnej posługi duchownej od protestanckich pastorów nawet na śmiertelnej pościeli. Kto w niedzielę i święta nie może być na katolickiem nabożeństwie, niech się pomodli w domu, a w razie ciężkiej choroby, jeżeli nie może dostać katolickiego kapłana, niechże wzbudza w sobie żal szczery i doskonały i poleca się miłosierdziu bożemu; pastor nic mu nie pomoże, gdyż nie ma żadnej władzy udzielania sakramentow, będzie się chyba tylko starał, aby chorego w tej strasznej godzinie śmierci nakłonić do odstępstwa od wiary. Słyszałem także i o takim wypadku, że chory w braku kapłana, aby ulżyć swemu sumieniu wyznał swe grzechy przed swoim towarzyszem, wkładając na niego obowiązek, by tę spowiedź jego powtórzył przed proboszczem po powrocie do domu. Oczywiście świadczy to o gorącem pragnieniu spowiedzi, ale spowiedź taka ani potrzebna ani pożyteczna.

Ten formalny głód polskiego kapłana chyba najbardziej dokucza naszym wychodźcom na obczyźnie i niejeden, co tutaj lekceważył sobie kapłanów, tam umie ich cenić.

Doświadczyłem sam tego, kiedy jako młody kapłan znalazłem się w protestanckiej okolicy nad niemieckiem morzem. Była niedziela, z trudnością dopytałem się o kościół katolicki, aby odprawić mszę św. Jakież było moje zdziwienie, gdy po mszy św. miejscowy proboszcz poprosił mię o polskie kazanie dla miejscowych robotników Polaków, którzy tam pracowali przy budowie morskich kanałów! Z rozrzewnieniem wstąpiłem na ambonę i zobaczyłem gromadę mężczyzn liczącą około setki prawie ze wszystkich stron Polski. Ze łzami w oczach wysłuchali mej przemowy, radości nie było końca, zaraz prosili o spowiedź na następną niedzielę. Jakoż ochotnie przybyłem w drugą niedzielę z towarzyszem kapłanem Polakiem i spowiadali się wszyscy z wielką pobożnością ku zbudowaniu miejscowych katolików Niemców i ku wielkiej radości miejscowego proboszcza, który bardzo życzliwie był dla nich usposobiony i chwalił ich pobożność.

OO. Jezuici polscy, którzy co roku prawie jeżdżą po Niemczech i odwiedzają polskich robotników smutne opowiadają historye o życiu naszych wychodźców, ale z drugiej strony nie mogą się nachwalić gorliwości, z jaką korzystają z pojawienia się polskiego kapłana. Tłumnie garną się wieczorem po robocie do kościoła, słuchają nauk, spowiadają się nieraz przez całą noc, a rano wracają do pracy. Takie odwiedziny bywają jednak bardzo rzadkie, wyjątkowo P. Bóg zsyła kapłana polskiego wychodźcom, by mogli się wyspowiadać, z reguły żyją bez spowiedzi. Mój Boże! co się to musi dziać w duszy niejednego młodego chłopca lub dziewczyny; jeżeli tutaj w domu pomimo częstej spowiedzi i opieki rodzicielskiej trafiają się upadki, to cóż dopiero na wychodźtwie?! To też wielu z tej młodzieży powracającej na zimę do domu smutny przedstawia widok, właśni rodzice nieraz nie mogą poznać swych dzieci; a niech się znajdzie w gminie kilkunastu takich lekkomyślnych, to wieś cała zmienia swój wygląd. Hałasy, pijatyki, krytykowanie starszych i przełożonych, podburzanie przeciwko księżom, gry w karty — oto rezultat wychodźtwa. Może nieco lepiej trzymają się dziewczęta, chociaż i z nich niejedna przez całe życie opłakuje swą hańbę, a daleko więcej tej hańby kryje się przed światem, ale nie ukryło się przed Bogiem.

I tutaj zdaniem mojem największa szkoda, jaką nam wychodźtwo wyrządza. Wszak znaczna część naszej młodzieży wiejskiej to wędrowne ptaki, które tylko na zimę do domu wracają, a za każdą razą wracają nie lepsi, ale gorsi. Jakaż będzie przyszłość naszej wsi polskiej, gdy ta młodzież dojrzeje i na wsi stale osiędzie? Powiadają niektórzy, że z latami wyszumi i ustatkuje się i przerobi się na uczciwych i światłych gospodarzy. — Jakoś mi trudno w to uwierzyć, by po takiej burzliwej młodości następne lata były zupełnie poczciwe i spokojne. Zapewne ten lub ów ustatkuje się z latami, ale życie poprzednie pozostawi w jego duszy ślady, nie będzie to już dawny, pobożny i pracowity chłop polski.

Jeszcze dotknąć muszę jednej bolesnej rany, jaką jest rozluźnienie życia rodzinnego. Wychodźtwo rozdziela męża od żony i dzieci od rodziców wbrew prawu przyrodzonemu i przykazaniom bożym. Małżonkowie rozłączeni bywają narażeni na rozliczne pokusy, a doświadczenie stwier-

dza, że nie rzadko im ulegają, trafiają się zapomnienia o wierności małżeńskiej po obu stronach z tą tylko różnicą, że ludzie lepiej znają upadki tej strony, która w domu pozostała. Któż zdoła opisać ile potem bywa niezgody, nienawiści wzajemnej, przekleństw, zgorszenia małych dzieci, a nieraz następuje zatrucie małżeńskiego pożycia aż do śmierci lub całkowite zerwanie małżeństwa prawowitego! Cóż dopiero mówić o poczciwem wychowaniu dzieci na łonie takiej rozbitej rodziny, gdzie ojca latami całymi w domu niebyło, a z jego powrotem piekło zawitało w rodzinie. Dodajmy jeszcze te lekkomyślne małżeństwa, jakie się zawierają po chwilowej znajomości bez porady, a nawet wbrew woli rodziców, a zrozumiemy, skąd płynie to powszechne obniżenie świętości związku rodzinnego. — Coraz częściej w takich małżeństwach zdarzają się wypadki, że mąż porzuca żonę i dzieci i przepada bez wieści gdzieś w świecie, a nawet odważa się na zbrodnię dwużeństwa. Nie potrzebuję dodawać, że ślub powtórny za życia pierwszej żony nawet w Ameryce jest nieważny i niema na świecie takiej władzy, któraby mogła dać pozwolenie na podobną zbrodnię.

W końcu i to jeszcze nadmienić należy, że wraz z wychodźtwem pojawiły się małżeństwa, o jakich dawniej nikt na wsi nie słyszał. Pomijam już małżeństwa zawarte z cudzoziemcami, z których dzieci zrodzone już po polsku nie rozumieją i przepadają dla narodowości, ale szkodliwsze są małżeństwa mieszane tj. zawarte między stroną katolicką i niekatolicką bez udziału kapłana, a czasem nawet w zborze protestanckim. Wprawdzie robotnicy polscy, którzy się odważyli na podobne małżeństwa, nie wracają do domu i pozostają za granicą, jednak nie unikną sprawiedliwości bożej za tę zbrodnię, że zawarli małżeństwo bez kapłana katolickiego i za to, że z ich winy dzieci przeważnie wychowują się w błędnej wierze. Co się zaś tyczy ważności takich małżeństw, to w wielu wypadkach będzie ona wątpliwą w obec obowiązujących przepisów kościelnych.

Ale czas już powrócić do pytania, jakie postawiłem na początku ustępu niniejszego: „Jechać czy nie jechać“. Odpowiedź na to pytanie zawisła oczywiście od obrachunku korzyści i strat, jakie wychodźtwo przynosi. Jak widzieliśmy ten obrachunek wypadł smutno. Połóżmy na jednej szali cały ten zarobek zagraniczny, choćby on wynosił miliony, a na drugiej te wszystkie szkody duchowe, a przyjdziemy do przekonania, że znaczna część tych pieniędzy jest obciążona obrazą P. Boga, a więc Jego przekleństwem, opłacona cnotą ze szkodą wychodźców i ich rodzin, a w dodatku z niejednym groszem z zagranicy przywiezionym wchodzi do gminy zaraza, która truje innych. Czemże są te miliony, choćby one były stokroć większe w porównaniu z temi stratami moralnemi, z upadkiem wiary, pobożności i moralności?

W dzisiejszych czasach biskup ustawicznie musi ludziom przypominać, że dusza ludzka stokroć ważniejsza niż ciało, ale w sprawie wychodźtwa musi wołać głośno, powtarzając za Panem Jezusem: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodę by podjął na duszy swojej, albo co za odmianę da człowiek za duszę swą“ (Marek VIII. 36, 37).

Po tem wszystkiem co dotychczas napisałem, spodziewają się może niektórzy, że stanowczo i bezwzględnie potępię wychodźtwo, że je zakażę i ile w mej mocy będę tego zakazu przestrzegał. — Niestety nie mogę tego uczynić, gdyż jestem

przekonany, że ani połowa tych ludzi, którzy wychodzą nie mogłaby znaleść tutaj w kraju ciągłego i tak dobrego zarobku. Czuję, że wychodźtwo jest złem ale złem poniekąd koniecznem, można je odradzać, można niektórych powstrzymywać, zwłaszcza tych, co lekkomyślnie i bez potrzeby puszczają się w świat, ale wszystkim zabronić nie można. Znane mi są zresztą wypadki i to dość liczne, że nie wszyscy wracają źli, nie wszyscy się psują. Trafiają się piękne dusze, które przeszły przez Niemcy i przez Amerykę, a nic ze swej poczciwości nie straciły. Pan Bóg widocznie się niemi opiekował, czuwał nad niemi, wywiódł szczęśliwie ze wszystkich niebezpieczeństw i jak młodego Tobiasza powrócił na łono rodziny. Takie piękne dusze, zahartowane pracą i walką mogą służyć za przykład drugim i dodawać im otuchy do wytrwania w dobrem. Trafnie dadzą się tutaj zastosować te słowa św. Augustyna: „Mogli ci i te, dla czegoż ty Augustynie nie możesz". Tak zachęcał siebie św. Augustyn do nawrócenia się i do wytrwania w dobrem; tak również może i powinien powtarzać sobie każdy z wychodźców spoglądając na te piękne wzory godne naśladowania, a jeżeli zeszedł z dobrej drogi, nie może się uniewinniać sam przed sobą a tem mniej przed Bogiem, że inaczej być nie mogło.

Ponieważ tedy jest rzeczą możliwą chociaż trudną uniknąć tych wszystkich szkód duchownych, o których wyżej była mowa, pragnę przeto w niniejszym liście pasterskim zmniejszyć i ograniczyć to złe konieczne, pragnę usunąć szkodliwe następstwa wychodźtwa. Jestem w tem położeniu co dobry ojciec, który nierad puszcza swe dzieci od siebie, ale wobec niedostatku w domu zatrzymać ich nie może—niechże tedy idą na zarobek, kiedy muszą, ale niech przywożą zarobek czysty bez obrazy Boga, bez szkody dla duszy, dla rodzin i dla gminy.

Listem zatem niniejszym nie myślę nikogo zachęcać do wychodźtwa, gdyż wobec tylu niebezpieczeństw, jakie przedstawiłem, nie chciałbym nikogo brać na sumienie. Pragnę wyłącznie zająć się tymi, którzy już zdecydowali się wybrać w drogę i żadną miarą w domu pozostać nie mogą, czy nie chcą. Pragnę zabezpieczyć ich przed smutnemi następstwami podając odpowiednie wskazówki i rady. Idąc naturalnym porządkiem zamknę uwagi moje w trzech ustępach: 1. wybieranie się w drogę, 2. pobyt na obczyźnie, 3. powrót do domu.

## Wybieranie się w drogę.

Widziałem nieraz te tłumy robotników cisnące się wczesną wiosną na wszystkich prawie stacyach kolejowych naszego kraju. Dziwna to mieszanina. Jedni jakby onieśmieleni i przygnębieni zachowują się cicho i spokojnie, smutek przebija się w ich twarzy, czułe musiało być pożegnanie ze swoimi i jeszcze nie oschły te łzy, które przy rozstaniu spadły na ich głowy. Do smutku przyłączył się lęk; wszak puszczają się w dal niepewną, skąd nie każdy wraca, a przynajmniej nie każdy wraca wesoło.

Za to inni, a takich bywa dosyć, tłoczą się gwarno i hałaśliwie z miną śmiałą i wesołą, jakby cieszyli się z tego, że się z domu wyrwali, jakby ich czekał raj za granicą. Dziwna to doprawdy płochość i lekkomyślność, widać ich nic nie kosztowało pożegnanie się z bliską rodziną, kiedy ją z takiem lekkiem sercem opuszczają.

Z tych twarzy wsiadających na kolej

można niejedno wyczytać, i domyśleć się, w jakiej kto intencyi i w jakim zamiarze w świat wyrusza, czyli innemi słowy z całego zachowania poznać można co ich w świat pędzi, czy rzeczywista potrzeba i bieda czy też lekkomyślność. — Wprawdzie niektórzy już oswoili się z temi podróżami, nic więc dziwnego, że pewniejsi są siebie niż ci, co po raz pierwszy opuszczają kraj rodzinny; a jednak przykro patrzeć na tę płochość i roztrzepanie, z jaką wielu czyni krok tak ważny. Nie jeden, co szczęśliwie kilkadziesiąt razy przeprawiał się przez Dunajec w końcu utonął. Wyjazd w obczyznę to jakby przeprawa przez bystrą i wezbraną rzekę, wielu przewozi się szczęśliwie, ale przecież czasem trafiają się wypadki. Niejeden i niejedna, co wybierają się z taką gęstą i wesołą miną, wracają przygnębieni, z kalectwem ciała a co gorsza może z kalectwem duszy, lub nie wrócą nigdy. Przecież w takiej ważnej chwili poważniejsze myśli powinny zajmować wychodźców naszych, a przedewszystkiem powinni się oglądać na Boga, gdyż jak to mówili starzy: „bez Boga ani do proga“ — a cóż dopiero w dalekie kraje. Aby sobie zapewnić błogosławieństwo boże, należy taki krok ważny czynić po chrześciańsku.

Przedewszystkiem zastanów się dobrze nad sobą, co cię tak w świat pędzi, jakie twoje intencye i zamiary, czy pobudki twoje czyste, czy też brudne. — Odpowiesz zapewne, jak to wielu odpowiada: „Przecież nie z rozkoszy w świat idę“. Wierzę, że większość szuka zarobku uczciwego, może go ciśnie w domu niedostatek, na który nie może znaleść w kraju rady, może chce przyjść z pomocą ubogiej rodzinie, pragnie dla siebie czy dla dzieci zapewnić znośniejszą przyszłość. Jeżeli takie pobudki i zamiary tobą kierują, to niech ci Pan Bóg błogosławi w drodze, na obczyźnie i z powrotem! Strzeż się jednak pilnie, by cię szatan nie skusił chciwością, nadmierną żądzą majątku i zbytecznego przywiązania do pieniędzy, nie pragnij ich dla tego, by się wynosić nad drugich, by módz potem używać, a nadewszystko nie pragnij dorabiać się majątku ze szkodą duszy, gdyż wtedy nie możesz liczyć na błogosławieństwo boże.

Bywają jednak często pobudki mniej szlachetne: np. prosta ciekawość, czy moda. Wychodźcy powracający do domu cuda nieraz opowiadają o obcych krajach i obcych ludziach, o wielkich miastach i wielkich fabrykach czy kopalniach, niejeden młody zapala się ciekawością zobaczenia tego wszytkiego i rwie się w świat. Taki, co już „był w świecie“ wydaje mu się czemś wyższem, pragnie mu dorównać i często wystarczy jeden lekki żart: „co ty wiesz, kiedyś tylko za piecem siedział“, a już młody chłopiec lub dziewczyna porzuca rodziców i zostawia ich bez pomocy w gospodarstwie jedynie dla tego, aby się niepotrzebować wstydzić przed drugimi. Kiedyindziej znowu jakaś drobnostka jakieś świecidełko przywiezione z zagranicy np. zegarek lub jakiś strój wprawia drugich w gorączkę i już nie mogą w domu usiedzieć, tak im pilno wybrać się w drogę, by sobie sprawić rzecz podobną. I tak dla wielu wychodźtwo staje się więcej modą niż potrzebą; jadą drudzy, oni nie chcą być gorszymi.

Najmilsi, pobudka taka, co najmniej lekkomyślna. Dla takich błahych powodów nie powinno się opuszczać kraju ojczystego i rodziców i narażać się na tyle niebezpieczeństw duszy i ciała. Cóż ci przyjdzie z tego, jeżeli zobaczysz nieco więcej świata, przypatrzysz się miastom,

ludziom i fabrykom, a na duszy szkodę poniesiesz. Dziecko tylko kieruje się takimi marnymi pobudkami, ale człowiek myślący, ale chrześcianin nie powinien tak lekkomyślnie postępować. Oczyść pierwej i uświęć swą intencyę, a tak dopiero po bożemu wybieraj się w drogę.

Gorzej jeszcze, jeżeli ktoś z pobudki wprost grzesznej i niegodziwej puszcza się w świat. Młodemu chłopcu lub dziewczynie czasem w domu za ciasno, rodzice krępują jego swobodę, chce użyć młodości i świata i pragnie zabaw i rozrywek nie zawsze godziwych. Tu we wsi znają go wszyscy, każdy wybryk pijaństwa czy rozpusty rozniesie się po gminie i dojdzie do wiadomości proboszcza, który go przecież wychował i przygotowywał do pierwszej spowiedzi i komunii św., wstydby go było gdyby nań wszyscy starsi palcem wskazywali. Idzie tedy, tak jak syn marnotrawny, w dalekie kraje, daleko od oka rodzicielskiego i tam się już z nikim i zniczem liczyć nie potrzebuje, tam znajdzie odpowiednie towarzystwo, wesołych kolegów czy koleżanki, tam pofolguje swym namiętnościom, odda się swobodnie zabawom, których nikt nie będzie miał prawa zamącić, tam wreszcie będzie panem swej woli i swego grosza.

Tutaj w kraju, choć się trafi zarobek jaki, musi się nim podzielić z rodzicami; tam mu nikt nie zaglądnie do kieszeni i przed nikim nie potrzebuje się rachować. Dość przypatrzyć się dobrze odjeżdżającym, a mina niejednego zdradzi, że on tylko dla tego jedzie, bo mu się uśmiecha swoboda.

Zanim tedy wybierzesz się w drogę, wglądnij dobrze w siebie, czy przypadkiem nie kieruje tobą taka grzeszna pobudka i jeżeliś ją w sobie odkrył, to, zaklinam cię na wszystkie świętości, pozostań w domu! Usłuchaj prośby swego pasterza, który, gdyby mógł, toby ci na klęczkach drogę zastąpił i niedopuścił do zgubienia twej duszy. Przypomnij sobie marnotrawnego syna, jak on wyszedł na tej swobodzie, której tak gorąco pragnął. Nie spodziewaj się błogosławieństwa bożego; wrócisz może, ale z duszą poszarpaną i obdartą a sumieniem splugawionem. Wrócisz prawie bez grosza, bo ci go nie wiele zostanie po zabawach i hulankach. Za to przywieziesz nałogi pijaństwa i rozpusty, zdziczenie duszy, a może i nadszargane zdrowie lub chorobę. Stokroć ci lepiej będzie pozostać w domu i choćby lichą kontentować się służbą lub gorszym zarobkiem, aniżeli po cudzych krajach pracować na zatracenie swej duszy.

Po chrześciańsku wybierać się w drogę, znaczy dalej tyle, co niejechać bez pozwolenia i błogosławieństwa rodziców czy opiekunów.

Dotyczy to zwłaszcza lekkomyślnej młodzieży, która czasem wbrew woli rodziców puszcza się w świat. Nic nie pomoże surowy zakaz ojca, ani łzy matki, na nic święte przykazania posłuszeństwa; taki lub taka nie ogląda się na to, że zmartwi swych rodziców, że ich pozostawi bez pomocy w gospodarstwie, a może bez opieki w chorobie. „Idą drudzy, pójdę i ja“—oto jedyna odpowiedź na wszystkie perswazye, tłumaczenia i prośby. Błogosławieństwo rodzicielskie bywa zadatkiem błogosławieństwa bożego, nie może więc na nie liczyć takie dziecko, które wyjeżdża wbrew woli a może nawet z przekleństwem ojcowskiem.

Również i sługa nie uczciwie postępuje, jeżeli przed terminem, do którego się zgodziła, bez powodu dla prostej zachcianki porzuca służbę i przyłącza się do

wychodźców. Chlebodawca niezawsze może odrazu znaleść kogoś odpowiedniego i ponosi szkodę, którą ściśle mówiąc sługa porzucająca obowiązek powinna wynagrodzić.

W końcu, rozumie się samo przez się mężowi nie wolno opuszczać żony ani żonie męża bez obopólnej zgody—byłoby to przeciwne przysiędze małżeńskiej.

Wybieraj się w drogę po bożemu, to znaczy oddaj się P. Bogu w opiekę. Odpraw dobrą spowiedź i przyjmij komunię św. Każdą spowiedź należy tak odprawiać, jakby miała być ostatnią, tembardziej odnosi się do spowiedzi przed wyruszeniem w świat, gdyż ona rzeczywiście dla niejednego bywa ostatnią. W każdym razie ma ci ona wystarczyć na długo, gdyż na obczyźnie tylko w nadzwyczajnych wypadkach możesz znaleść spowiednika. Po komunii św. poleć gorąco swą drogę P. Bogu i Matce Najśw., proś Anioła Stróża, aby cię strzegł od wszelkiego złego duszy i ciała, ale nadewszystko módl się, byś nie wrócił gorszym. Postanów silnie unikać grzechu śmiertelnego i aby się upewnić o szczerej woli, módl się, by P. Bóg przeszkodził ci w drodze, jeżeli przewiduje, że ci to wychodźtwo wyjdzie na szkodę duszy. Nie zapomnij także pomodlić się za tymi, których pozostawiasz w domu i tych, którzy są blizcy twemu sercu; gdy kiedyś wrócisz może już nie wszystkich zastaniesz przy życiu

Gdyby ci sumienie wyrzucało, że ktoś ma do ciebie urazę, przeproś się z nim zanim opuścisz miejsce rodzinne; pomyśl, jakby ci ciężko było umierać wśród obcych z tem przeświadczeniem, że ktoś w ojczyźnie ma gniew przeciwko tobie, a ty go przeprosić nie możesz, albo gdyby tymczasem twój gniewnik umarł, nie pojednawszy się z tobą; chybabyś do śmierci nie znalazł spokoju. Dobrze zrobisz, gdy się polecisz modlitwom osób życzliwych; ta myśl, żeś zostawił w kraju osoby, które o tobie wspominają i modlą się za ciebie, będzie ci wielką pociechą na obczyźnie, a modlitwy takie przysporzą ci błogosławieństwa nieba. Tak dopiero zapewniwszy sobie łaskę Boga i i błogosławieństwo rodziców wyruszaj w drogę w imię Boże!

Może nie zawadzi dodać tutaj jeszcze kilka uwag praktycznych. Wprawdzie w pierwszym rzędzie idzie mi o duszę wychodźców, jednak ponieważ kocham wszystkie moje owieczki, więc mię boli każde ich niepowodzenie i pragnę ich ochronić przed każdą szkodą, nawet doczesną.

Nie ufaj zbytnio obietnicom pierwszego lepszego pokątnego ajenta lub naganiacza, nie puszczaj się także sam i na niepewne; wielu już gorzko opłaciło podobną lekkomyślność. Najroztropniej postępują ci, którzy wprzód kontraktem zapewnili sobie pracę i jej warunki, tudzież zapłatę, gdyż później nie są zdani na łaskę lub niełaskę pracodawców i w razie krzywdy czy wyzysku mogą znaleść prawną obronę. Przy spisywaniu kontraktu należy sobie wyraźnie zastrzedz dni niedzielne i świąteczne, odpowiednie pomieszkanie, rodzaj i czas pracy i płacy. Treść kontraktu niech ci kto światlejszy jeszcze raz wytłumaczy i zapamiętaj ją sobie dobrze. Najlepiej będzie jeżeli przyłączysz się do grupy, w której znajdują się ludzie starsi i uczciwi, a przytem już świadomi, którzy mogą ci służyć w drodze i na obczyźnie za przewodników i doradców. W ogóle każda grupa powinna mieć takiego przewodnika czy przewodniczkę w osobie starszej uczciwej i doświadczonej, której wszyscy słuchać powinni.

Tutaj, zdaje mi się, miejsce najodpowiedniejsze do kilku uwag dla przewodników i przewodniczek. Mają oni wielkie zadanie do spełnienia i od nich bardzo wiele zależy, to też i nie mała odpowiedzialność na nich ciąży. Są bowiem niejako narzędziami w ręku Opatrzności Bożej, która przez nich w sposób widzialny spełnia to wszystko, co Anioł Stróż spełnia sposobem niewidzialnym. Pan Bóg i rodzice z wielkiem zaufaniem poruczają im swe dzieci, a ich obowiązkiem czuwać nad ciałem i duszą powierzonych sobie osób; powinni tedy przychodzić z radą i pomocą w sprawach doczesnych, a bardziej jeszcze chronić ich dusze od złego. Niechaj tedy w swej grupie nie dopuszczają żadnego zgorszenia, błądzących niech upominają i karcą łagodnie, o niepoprawnych niech donoszą rodzicom i proboszczowi, a gdy to nie pomaga, niech ich wykluczą ze swej grupy, aby dalej zgorszenia nie szerzyli.

Do spełnienia swego urzędu potrzebują oni dużo roztropności i poświęcenia, ale przedewszystkiem mają przyświecać dobrym przykładem. Niechaj nie żałują trudu i pracy, niech się nie zniechęcają oporem jednostek, a zasłużą sobie podobnie jak św. Rafał na wdzięczność rodziców, których dzieci troskliwą otoczyli opieką.

Podróż sama nastręcza wiele sposobności i okazyi niedobrych i bywa zwykle zapowiedzią późniejszego zachowania się; już wtedy pokazuje się, kto co wart. Nie potrzeba być prorokiem, aby przysłuchawszy się rozmowom, żartom, śpiewom, przepowiedzieć prawie na pewno, komu z jadących wychodźtwo wyjdzie na zgubę duszy. Niejeden młody chłopiec w domu potulny, skromny i trzeźwy odrazu za granicą swej wioski zmienia się nie do poznania, jakby to ze zmianą miejsca zmieniały się także przykazania boże i nasze obowiązki. Kto z Bogiem z domu wyjechał, ten i w drodze o P. Bogu nie zapomina, i spokojnem i poważnem zachowaniem się buduje drugich i zjednywa sobie szacunek u obcych. Pięknie wyglądają te grupy dziewcząt, które wybierają się w drogę jakby na odpust; różańcem i pobożnemi pieśniami skracają sobie czas długiej podróży, Aniołowie Stróże wtórują ich pieśniom i modlitwom, i roztaczają nad pobożnemi troskliwszą opiekę.—Nie potrzebuję chyba dodawać, że ze względów przyzwoitości i dla uniknięcia nieprzystojnych żartów osobno powinni podróżować chłopcy, a osobno dziewczęta.

Ile razy patrzę na te rzesze wychodźców, tyle razy uporczywie powraca mi myśl jedna, którą pragnę się podzielić ze wszystkimi. Zamiast marzyć o przyszłych zarobkach i o przyszłem szczęściu doczesnem, niech się nad nią dobrze zastanowią w czasie podróży, a uczują w sobie z pewnością więcej gorliwości o zbawienie swej duszy i przygotują się do zwalczenia tych trudności i pokus, jakie ich czekają na obczyźnie.

Cóż te rzesze w świat pędzi? Oto chęć zarobku, chęć grosza i nadzieja lepszej doli tu na ziemi. Mój Boże! — Dla dóbr doczesnych i przemijających ludzie nie cofają się przed tyloma trudnościami. — Droga daleka i pełna niewygód, odłączenie się od swoich, niepewność, ciężka praca, złe obchodzenie się— wszystkie te trudy, ofiary chętnie ponosi tylu ludzi, by tylko sobie i swoim dzieciom zapewnić jaki taki dobrobyt! A czemże to szczęście doczesne, czem choćby największy dostatek w porównaniu ze szczęściem wiecznem czyli zbawieniem? Tamte nadzieje i rachuby często zawodzą, a choćby się i ziściły, to tylko na czas krótki; praca na niebo nie zawiedzie ni-

gdy, i zbawienie trwa wiecznie. A przecież zazwyczaj ci sami ludzie ani połowy tych trudów i starań nie chcą łożyć na zbawienie swej duszy, i nawet Pan Bóg w zwykłym porządku rzeczy takich wielkich ofiar od nich nie żąda—dla czegoż więc nie tak skwapliwie troszczą się o niebo, jak o grosz?! Biedni! albo zapomnieli o tem, że mają duszę, albo więcej sobie cenią grosz niż niebo. Rozumieją to dobrze, że bez trudu i pracy nie ma chleba powszedniego, a chcieliby królestwo niebieskie posiąść bez żadnego wysiłku i walki. Ten sam, co dziesiątki i setki mil jedzie za zarobkiem, w kraju nie chce się potrudzić do kościoła może pół mili odległego, tam dla miłego grosza znosi cierpliwie i w cichości przykre i obelżywe słowa pracodawców, a w domu nie przyjmie z uległością nawet najmniejszej uwagi czy życzliwego upomnienia ze strony rodziców lub kapłana!

Gdyby to moje owieczki, myślę sobie nieraz, tak gorliwie i ochoczo ponosiły ofiary dla zbawienia swej duszy, jak to czynią dla marnego zarobku, to chyba dyecezya moja zaroiłaby się świętymi; śmiało mógłbym się pochlubić przed innymi biskupami kraju naszego, że żaden z nich nie posiada w swej dyecezyi tyle dusz świątobliwych, ile ja! Wiadomo bowiem powszechnie, że nigdzie w kraju naszym nie ma tak licznego i tak gorączkowego wychodźtwa, jak w naszej dyecezyi, choć są w innych dyecezyach okolice może nawet biedniejsze od naszych.

## Pobyt na obczyźnie.

P. Bóg wszczepił w naturę człowieka dziwne przywiązanie do rodzinnego kąta i ojczystego kraju. Z potrzeby tylko lub ciekawości porzuca czasem człowiek rodzinną ziemię, ale gdziekolwiek się znajdzie, wszędzie czuje tęsknotę i chętnie wraca do swoich. Tęsknota za krajem rodzinnym bywa nieraz tak wielką, że przemienia się w chorobę, która trawi duszę i ciało wygnańca. Dlatego to wygnanie z kraju uchodziło zawsze za jedną z najcięższych kar; tylko jednostki zwyrodniałe nie czują goryczy wygnania. — Smutna zatem bywa dola naszych wychodźców; oderwani od wszystkiego, co ukochało ich serce, otoczeni ludźmi obcymi, którzy ich nie rozumieją a jeszcze mniej kochają, skazani są na ciągłą i ciężką pracę i to przez dłuższy okres czasu.

Napróżno jednak rozczulam siebie i drugich ciężkiem położeniem wychodźców naszych, doli ich zmienić i poprawić nie mogę, zajmę się raczej ich duszą, gdyż o nią mi idzie w pierwszym rzędzie i podam niektóre praktyczne wskazówki, by zmniejszyć te niebezpieczeństwa, jakie ich moralności zagrażają.

Przy wyborze miejsca i rodzaju zarobku kieruj się raczej nie tyle wysokością zapłaty, ile względami na dobro twej duszy, wybieraj tedy ile możności pracodawców katolickich i w pobliżu kościoła katolickiego. Nie zawsze to możliwe zwłaszcza w krajach protestanckich; jednak niektórym udaje się wynaleść takie miejsca, w których mogą być spokojni o swą wiarę, a czasem mają nawet zapewnioną opiekę ze strony kapłana, o ile z nim będą się mogli porozumieć. Wiem że niektórzy proboszczowie niemieccy życzliwie opiekują się wychodźcami polskiskimi, zwłaszcza jeżeli otrzymają listy polecające od polskich duszpasterzy. Gdy się tedy w jakiej miejscowości zbierze większa gromada ludzi z jednej parafii, niechaj poprosi o taki list swego pro-

boszcza, który im z pewnością tej łaski nie odmówi, gdyż on kocha swoje owieczki nawet przebywające na obczyźnie i rad będzie, gdy mu tamtejszy kapłan doniesie o ich zachowaniu się i powodzeniu.

Nie odłączaj się od swoich dla lepszego nieco zarobku lub większej swobody, w gromadzie łatwiej znajdziesz pomoc i zachętę, a w czasach pokusy towarzystwo znajome i swojskie więcej krępować cię będzie obawą, by się w domu o twoich wybrykach nie dowiedzieli. Jedynie tylko wtedy radzę ci się usunąć od swoich, gdyby ci wśród nich groziło niebezpieczeństwo zgorszenia lub grzesznej okazyi.

Ważną rolę w moralności wychodźców odgrywa ich pomieszkanie. Mam tu przedewszystkiem na myśli takie pomieszczenia, w których razem przebywają chłopcy i dziewczęta. Listy poczciwych wychodźców i opowiadania misyonarzy określają pomieszkania tego rodzaju krótko ale dosadnie słowami: „Sodoma i Gomora“, gdyż jak łatwo się domyśleć, bywa tam najwięcej obrazy Boga. A jednak i pod tym względem dużo zależy od wyboru i umowy wychodźców samych, mogą przecież i powinni wymówić sobie pomieszkanie odpowiednie, nie szkodliwe dla zdrowia a osobne dla mężczyzn i kobiet. Tego rozdziału powinno się przestrzegać ściśle ze względu na samą przyzwoitość; niechaj wszyscy widzą, że Polacy to naród katolicki i bojący się Boga, a nie naród lekkomyślny i rozpustny.

Po takiem umieszczeniu zaczyna się dla wychodźców szereg dni długich jednostajnych, wśród pracy przeważnie ciężkiej w kopalniach, po fabrykach czy też na roli; tę jednostajność przerywa tylko niedziela lub jakiś list otrzymany z kraju. Trudno mi opisywać szczegółowo zajęcia każdego wychodźcy z osobna i podawać mu odpowiednie rady i wskazówki, zajęcia i warunki od otoczenia zawisłe są tak różnorodne, że właściwie dla każdego trzebaby osobny list pisać.

Przypomnę tylko ogólne i najważniejsze obowiązki dla wszystkich wychodźców, a każdy z nich niech zastosuje do siebie to, co mu potrzeba.

Na pierwszym miejscu stawiam obowiązki względem P. Boga. Warto przypomnieć niejednemu, że tam na obczyźnie spogląda na niego ten sam P. Bóg, co w rodzinnej wiosce, ten sam, o którym go uczyła własna matka i proboszcz w szkole i kościele. Te same przykazania obowiązują ludzi w kraju i za granicą, a P. Bóg wszędzie ma do wszystkich jednakie prawo, a więc grzech wszędzie pozostaje grzechem, za który czeka jednaki sąd i jednakie piekło.

Nie zaniedbuj się tedy w modlitwie, owszem na obczyźnie goręcej i lepiej powinieneś się modlić, gdyż tam daleko więcej potrzeba ci łaski i pomocy z nieba dla ciała i dla duszy.

Modlitwą wyjednasz sobie błogosławieństwo boże, w modlitwie tylko znajdziesz pociechę w tęsknocie i opuszczeniu, jakie nieraz na ciebie przypadną. Oprócz zwykłych modlitw porannych i wieczornych, modlitw brackich, różańca św. nie zapominaj nigdy dodawać do Matki Boskiej choćby jednego Zdrowaś Marya na intencye tych, których w domu pozostawiłeś i drugiego o szczęśliwy powrót. W ten sposób codziennie odświeżysz sobie pamięć o swoich i pozostaniesz z nimi jakby w ciągłej duchowej łączności, a takie wspomnienia ustrzegą cię nieraz od upadku.

Wspomniałem wyżej o niedzieli, teraz chcę jej osobno poświęcić kilka uwag, raz dla tego, że święcenie niedzieli należy

także do obowiązków względem P. Boga, a powtóre uważam dzień niedzielny za najważniejszy w życiu wychodźców. Dość mi wiedzieć jak oni przepędzają niedziele, aby osądzić, jakimi do domu powrócą. Niedziela zapewne najżywiej przypomina im rodzinne strony; staje im na myśli i kościół parafialny i nabożeństwo, ogarnia ich jakieś rozrzewnienie i tęsknota tak silna, że czasem im się zdaje, że słyszą głos dzwonów i dźwięk organów i pieśni. Ale z drugiej strony dla wielu dzień niedzielny bywa dniem największej obrazy P. Boga. Dni powszednie wypełnia praca całkowicie, wieczorem ciało domaga się spoczynku, rzadko tedy znajdzie się czas i ochota na coś złego — wszystko chowa się dopiero na niedzielę. Zabawy, tańce, pijatyka, czasem bójki, schadzki, podejrzane znajomości ze swoimi i obcymi, których owocem wstyd i hańba, marnowanie ciężko zapracowanego grosza—oto niedziela wielu naszych wychodźców, w dodatku bez kościoła, bez nabożeństwa, a czasem bez modlitwy.

Jakżeż więc należy przepędzać niedzielę?

Przedewszystkiem potrzeba się dowiedzieć, czy daleko do kościoła katolickiego i czy stosunkowo niewielkim kosztem nie możnaby się tam dostać koleją. W takim razie nie żałuj małego wydatku, bo kto wie, czy nie więcej stracisz, gdy zostaniesz w domu, a w kościele na mszy św. odnowisz dobre postanowienia i nabierzesz świeżych sił do wytrwania w dobrem. Jeżeli zaś kościół daleko i podróż kosztowna, musisz pozostać w niedzielę w domu, ale i w tym wypadku pamiątaj, że dzień ten powinien być poświęcony chwale bożej i zbawieniu twej duszy. Łącz się myślą i sercem ze swoimi w ojczyźnie, którzy w tej chwili zebrani w kościele słuchają nabożeństwa i może modlą się za ciebie. Tam kościół parafialny pełny rozbrzmiewa pobożną pieśnią, a tybyś sam jeden nie chciał się zbliżyć do P. Boga i niechciał się pomodlić. Owszem dzień niedzielny powinien gromadzić robotników polskich na wspólne modlitwy i wspólne pieśni pobożne. Wielu najbardziej odczuwa brak polskiego kazania i niektórzy proszą swcich znajomych w kraju, aby im listownie donosili treść kazania z niedzieli poprzedniej. Otóż ten brak kazania można zastąpić odczytaniem ustępu z jakiejś książki pobożnej, lub jeszcze lepiej odczytaniem nauki duchownej, jaką umyślnie na tę niedzielę podają w dodatku nasze dobre pisemka ludowe: „Gazeta niedzielna“ wydawana we Lwowie, lub „Prawda“ wydawana w Krakowie. Nie wielkim kosztem można je zaprenumerować i kazać je sobie przysyłać pod dokładnie wskazanym adresem; wystarczy zresztą jeden egzemplarz gazety dla każdej grupy. Możesz sobie wreszcie odczytać z niniejszego listu jeden lub drugi ustęp, który ci więcej przypada do serca; przypomnisz sobie swego biskupa, któregoś może poznał w czasie wizytacyi w swojej parafii. Może z rąk moich przyjąłeś sakrament bierzmowania, i komunię św., może nawet rozmawiałem z tobą, w św. sakramencie pokuty, może jakieś słowo z mojej przemowy głębiej cię wzruszyło; mam nadzieję, że ci się to wszystko przypomni i odnowisz w sobie te święte uczucia i te wielkie postanowienia, jakie w czasie uroczystości wizytacyjnej składałeś Panu Bogu w ofierze.

Dla przykładu i zbudowania drugich i to jeszcze dodam, że pobożniejsi każą sobie za granicę przysyłać tajemnice różańcowe, jakie przy zmianie dla nich wypadły, tudzież intencye apostolstwa, by nie zrywać związku duchowego z krajem. —

Resztę dnia niedzielnego można obrócić na pisanie listów, uczciwe pogadanki lub czytanie gazetek; rozumie się samo przez się, że pism zakazanych w kraju i tam bez grzechu czytać nie wolno.

Z postami mają nieraz nasi wychodźcy wiele trudności, gdyż nie zawsze pożywienie od nich zależy, a protestanci postów nie znają. Ściśle mówiąc, obowiązani są tylko do takich postów, jakie zachowują katolicy tego kraju, w którym przebywają, zresztą jeżeli nic innego dostać nie można, to mogą bez grzechu jeść to wszystko, co im podają; w piątek jednak przynajmniej powinni się wstrzymywać od jedzenia mięsa. W ogóle co do postów zauważyłem pewne rozluźnienie po wsiach naszych, a zdaje mi się, że tę niedobrą modę lekceważenia postów wprowadzili nasi wychodźcy wracający z zagranicy.

W końcu do obowiązków względem P. Boga należy unikanie grzechu każdego a przedewszystkiem śmiertelnego. Uczyłeś się w katechiźmie, że grzech śmiertelny to największe nieszczęście, jakie może spotkać człowieka tu na ziemi, ale grzech śmiertelny za granicą popełniony, to jeszcze stokroć większe nieszczęście. W kraju bowiem możesz się wyspowiadać, kiedy zechcesz i uzyskasz przebaczenie, choćby zaraz na drugi dzień, a na obczyźnie, pomyśl, jak długo musisz czekać na spowiedź! Wiesz przecież dobrze, jaką to straszną i niebezpieczną rzeczą czuć na sobie gniew boży choćby przez godzin kilka, a cóż dopiero trwać w grzechu przez szereg tygodni i miesięcy! Dlatego też wystrzegaj się grzechu śmiertelnego jak ognia, ponawiaj często dobre postanowienia, zwłaszcza w czasie pokusy powtarzaj z całego serca: „wolę raczej umrzeć, niż grzech śmiertelny popełnić“. Ile razy zaś uczujesz, że sumienie wyrzuca ci coś ciężkiego, jak najprędzej wzbudź w sobie akt żalu doskonałego, który, jak wiesz, połączony z pragnieniem spowiedzi przejedna ci P. Boga. Lżej ci będzie położyć się na spoczynek wieczorny, gdy zawsze gotów będziesz na wszelki wypadek. W ogóle pamiętaj, że częsta myśl o obecności P. Boga i czyste sumienie, to jedyna pociecha dla wychodźcy na obczyźnie.

Z modlitwą łącz pracę. Za pracą wyjechałeś, pracować więc musisz często ciężej niż w kraju, a więc nie ociągaj się leniwie, ale pracuj sumiennie, by się przypodobać P. Bogu i zadowolić pracodawców; niechaj obcy patrząc na twoje lenistwo nie mówią, że Polacy to próżniaczy naród. Zresztą o obowiązku pracy nie potrzebuję rozpisywać się obszerniej, gdyż zwykle nasi wychodźcy obowiązek ten dobrze rozumieją i spełniają, wszak w czasach najnowszych powstało u nas przysłowie: kto nie umie pracować, niech jedzie za granicę.

Natomiast podam jeszcze kilka uwag o obowiązkach względem bliźnich. Bliźnim jest każdy człowiek nawet cudzoziemiec, choćby był innej wiary, dla wszystkich zatem bądź życzliwym, uprzejmym, dla przełożonych uległym; słowem, czego sobie sam życzysz od innych, czyń drugim. Przestając grzecznie z obcymi, poznasz lepiej ludzi i możesz się niejednej dobrej rzeczy od nich nauczyć. W ogóle jednak nie zawieraj przyjaźni z ludźmi innej wiary, zwłaszcza jeżeli się naśmiewają z twej pobożności, lub chcą cię do złego nakłonić; szczególnie niebezpieczne bywają znajomości i przyjaźnie zawierane między młodemi osobami płci różnej. Zdarzy się czasem, że cudzoziemcy, wśród których przebywasz, są dla Polaków nieprzychylnie usposobieni, uważają się za

wyższych, żywią względem naszej narodowości pewne uprzedzenia i przy nadarzonej sposobności dokuczają, lub wyśmiewają nasze narodowe zwyczaje, nasze stroje i naszą mowę; — nie rób sobie nic z tego i nie chciej się odpłacać, gdyżbyto było nie po chrześciańsku a nawet często nieroztropnie. Niepotrzebujesz się tego wstydzić, żeś Polakiem, okaż nadto, żeś i dobrym katolikiem; słowem pamiętaj, byś swojem zachowaniem się i postępowaniem całem nie przyniósł wstydu naszej narodowości. Wolno ci wszakże poszukiwać sprawiedliwości, gdy się czujesz pokrzywdzonym, bylebyś przez to nie naruszył miłości bliźniego. Tem większą jeszcze miłością otaczaj swoich braci współwychodźców, z którymi cię łączy wspólna mowa i wspólna dola i którzy stanowią jakby twoję rodzinę na obczyźnie. Niechaj nic nie mąci zgody i harmonii między robotnikami, aby cudzoziemcy spoglądając na was powtarzali te same słowa, co poganie o pierwszych chrześcianach: „Patrzcie, jak się miłują“. Na wypadek jakiegoś nieszczęścia czy choroby powinni sobie nawzajem spieszyć z pomocą, życzliwą radą, nie żałując przytem i ofiary pieniężnej, jeśli potrzeba tego wymaga. Ale miłość chrześciańska odnosi się także i do duszy i tutaj otwiera się piękne pole dla wychodźców zwłaszcza starszych. Błądzących należy upomnieć i skarcić, o niepoprawnych potrzeba donieść rodzicom, aby ich do domu odwołali. W ogóle polecam bardzo częste pisywanie listów do swoich, a zwłaszcza do swego duszpasterza. Niektórzy XX. Proboszczowie z pewnem radosnem rozrzewnieniem pokazywali mi listy pisane przez wychodźców, cieszą się nimi i w miarę możności odpisują przesyłając pozdrowienie i zbawienne nauki.

Jedną jeszcze cnotę radbym bardzo polecić wychodźcom naszym, tj. oszczędność. Młodzi zwłaszcza nie lubią pamiętać o jutrze; zarobek, który im dość łatwo przychodzi, puszczają lekkomyślnie na zabawy lub niepotrzebne świecidełka i stroje, na których przeważnie niedobrze wychodzi dusza. Mój młody bracie! szkoda przecież tak dalekiej drogi, szkoda twego trudu i pracy, gdybyś grosz okupiony potem lekko przepuścił. Pomyśl, że w domu tak o grosz trudno, że starzy rodzice z upragnieniem wyglądają twego zarobku, a może on i tobie przyda się w przyszłości. Ale bądź oszczędnym bez szkody dla swego zdrowia; nieroztropną byłaby twa oszczędność, gdybyś żałując sobie odpowiedniego pożywienia, opadał na siłach lub nawet tracił zdrowie.

## Powrót do domu.

Po krótszym lub dłuższym pobycie na obczyźnie zbliża się czas powrotu do domu. Wielu z upragnieniem wygląda tej chwili i liczy tygodnie i dni, radby ją przyspieszyć, tak serce ich rwie się do swoich, do domu. Pilno im jak Tobiaszowi młodemu do starych rodziców, pragną ogrzać się znowu przy ich sercu i podzielić się z nimi swym zarobkiem. Pilno im do swego kościoła, z którym ich wiąże tyle wspomnień drogich, radziby jak najprędzej duszę swą skąpać w pobożnej i cichej atmosferze wsi polskiej, a przedewszystkiem wykąpać ją w sakramencie pokuty. Czy wszyscy jednak z takiemi uczuciami spieszą do domu?

Niestety znajdą się i tacy, którym na myśl o powrocie robi się ciężko i gorzko; przywykli do swobodnego i lekkiego życia, lękają się domowej karności. Życie na wsi wydaje im się zbyt proste, nudne

i ciche po kilkunastu miesiącach czy latach spędzonych gwarno i hulaszczo. Inni może lękają się powrotu, bo sumienie im wyrzuca, że splugawili swą duszę, że się sprzeniewierzyli upomnieniom rodzicielskim, a może powiozą do domu swój wstyd i hańbę; jakże będą mogli popatrzyć się w oczy ojcu i matce i swemu duszpasterzowi! Nic dziwnego, że jedni i drudzy radziby chwilę powrotu odroczyć, jak można najdłużej, szukają dla siebie rozmaitych wykrętów, a nawet stłumiwszy w sercu przywiązanie do kraju rodzinnego, szukają za granicą stałego osiedlenia. Tam w domu wygląda ojciec stary, matka już prawie oczy wypłakała, a ich ukochane dziecko nie wraca, przepadło dla kraju, a co gorsza czasem przepada dla kościoła. Żal mi ich duszy, żal mi ich rodziców, ale gdyby mieli po powrocie gorszyć drugich, to może i lepiej, że już do wsi nie wrócą.

Droga z powrotem ma także swoje niebezpieczeństwa i pokusy, tem bardziej że wychodźcy wracają zazwyczaj w wesołym nastroju i z jakim takim groszem przy sobie. Trudno im brać za złe, że się cieszą, wszak czekali tak długo na tę chwilę, ale P. Boga obrażać nie powinni. Raczej cała droga z powrotem powinna być ustawicznem dziękczynieniem Panu Bogu za to, że się nimi opiekował, że ich ustrzegł od wypadku, że im pozwolił doczekać tej chwili szczęśliwej.

Tymczasem prawie co roku można czytać w gazetach, że ten lub ów wracając zgubił pieniądze, lub dał się okraść jakiemu sprytnemu oszustowi; coś podobnego chyba rzadko przytrafia się po trzeźwemu. Szczególniej zaś dziękuj Panu Bogu, gdyś już wstąpił na ojczystą ziemię i zobaczył zdala kościół parafialny. Wielu w tej chwili pada z radością na kolana i odmawia dziękczynny pacierz, a słyszałem o kobiecie, która na widok rodzinnej swej wioski padła na ziemię i całując ją zawołała: „O moja kochana ojczysta ziemio, już cię też nigdy nie opuszczę“!

Pierwsze powitanie należy się rodzicom, a powinno być serdeczne, by im wynagrodziło wszystkie troski o ciebie, wszystkie bezsenne noce i wszystkie modlitwy, jakie do P. Boga za ciebie zanosili. Następnie staraj się jak najprędzej pójść do kościoła, aby podziękować Panu Bogu. W historyi Tobiasza czytamy, że kiedy po powrocie Anioł znikł z przed oczu ludzkich, ojciec i syn „upadłszy na oblicze przez trzy godziny błogosławili P. Boga“. (Tob. XII. 22). Tyś także doznał na sobie wielu dowodów Opatrzności Bożej, odjeżdżając w tym samym kościele polecałeś się opiece Matki Boskiej i Anioła Stróża, jakoż nie brakło ci tej opieki, jesteś więc obowiązany do podobnej wdzięczności jak Tobiasz. Kościół przypomni ci także te święte postanowienia, jakie czyniłeś po ostatniej spowiedzi wybierając się w drogę. Czyś ich dotrzymał? Wglądnij dobrze w siebie i uczyń gruntowny rachunek sumienia, znajdziesz tam zapewne dużo do uporządkowania i naprawienia Jeżeliś przyniósł duszę zbrukaną, to proszę cię i zaklinam na wszystko, nie kalaj świętości kościoła, nie zatruwaj domowego ogniska grzesznymi wyziewami swej duszy, ale jak możesz, najprędzej oczyść się przez szczery żal i gruntowną pokutę! Spowiedź to najpilniejsza potrzeba powracających do domu wychodźców i bywa ona zazwyczaj dłuższa i bardzo ciężka; ale im prędzej złożą brzemie z swej duszy, tem radość ich z powrotu i powitania się ze znajomymi będzie pełniejszą.

Tutaj muszę poruszyć jednę bolesną sprawę i rozwiać jedno złudzenie, jakie-

mu nieraz ulegają ci, co przez lat szeregi z wiosną wyjeżdżają w świat, a wracają na zimę, i co roku przywożą stamtąd takie same, jeżeli nie coraz cięższe grzechy. Zdaje im się, że przez spowiedź odbytą po każdym powrocie już spełnili wszystko, zadośćuczynili P. Bogu i mogą spokojnie z nową wiosną wybrać się w drogę po nowe grzechy. To prawda, że P. Bóg jest miłosierny i przebacza, ile razy grzesznik szczerze pokutuje, ale i to prawda, że przez powtarzanie tych samych upadków wyczerpuje się miłosierdzie boże i zaczyna się sprawiedliwość czyli kara. Każdy powrót do grzechu potęguje przywiązanie do niego, krępuje wolę i zatwardza serce tak dalece, że po kilku czy kilkunastu takich nawrotach grzesznik prawie nie może się zdobyć na szczery żal i poprawę. Z duszą podobnie się dzieje jak z bielizną: zabrucze się raz, drugi, dziesiąty, można ją jeszcze wyprać i przywrócić do pierwotnej czystości, ale każdy przecie wie, że tego tak bez końca powtarzać nie można, gdyż nareszcie nie będzie już co prać. Zresztą uczyłeś się w katechiżmie, że kto niechce porzucić okazyi do grzechu, ten nie może otrzymać rozgrzeszenia. Jeżeli tedy dla ciebie wyjazd za granicę jest taką okazyą, bo ile razy tam byłeś, tyle razy wracałeś z tymi samymi grzechami ciężkimi, to żaden spowiednik nie może ci udzielić rozgrzeszenia, jeżeli szczerze nie przyrzeczesz, że już nigdy nie wrócisz w to miejsce i w te warunki, w których grzeszyłeś. W takim razie nie ma dla ciebie innej rady, jak pozostać w kraju; przecież i tutaj z głodu nie umrzesz, a łatwiej uratujesz swą duszę. Drwi sobie z Pana Boga ten, który dobrowolnie i świadomie naraża się na upadki i powraca do dawnych okazyi, choćby nie wiem jakie korzyści doczesne za to go czekały.

Zrobiwszy porządek z duszą, uczyń także porządek i z zarobkiem; grosz z takim trudem zapracowany, powinien być mądrze i dobrze użyty. Nie chciej naśladować tych, którzy, zdaje się, po to tylko jeżdżą w świat, aby mieli za co przez zimę bawić się i hulać, ale jeżeli masz rodziców, podziel się z nimi i oddaj im swój grosz na przechowanie. Jeżeli zaś sam już na siebie pracujesz, to możesz swój zarobek oddać do kasy, abyś go lekkomyślnie nie przetrwonił. Wielu z wychodźców uważa grosz zarobiony za dar, błogosławieństwo boże i na znak wdzięczności ku P. Bogu składa jakąś cząstkę jakby dziesięcinę na chwałę bożą. Proboszczowie w czasie wizytacyi opowiadadają mi bardzo pocieszające historye o ofiarności wychodźców na cele kościelne; nawet za granicą pamiętają o swoim kościele parafialnym, i nowe świątynie, jakie w ostatnich latach w naszej dyecezyi powstały i powstają świadczą o tej ofiarności. Dzięki im za to, niech im to Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi!

Cóż ci jeszcze mam powiedzieć, mój bracie? Oto, abyś po krótkim odpoczynku jak najprędzej powrócił do swoich dawnych zajęć i w dawniejsze warunki twego życia.

Nie wstępuj w ślady tych, co powróciwszy z zagranicy uważają się za coś wyższego od drugich, nikogo nie posłuchają, ani uszanują, sądzą, że im wszystko wolno, że ich nikt nie ma prawa upomnieć lub skarcić. Zdaje się, że tacy razem z cudzoziemskim strojem przywieźli do domu cudzoziemską duszę, która nie może się oswoić ze stosunkami naszej wsi polskiej, krytykuje wszystko i radaby wszystko po swojemu przerobić i przekształcić. Niepodoba się im wójt, niepo-

doba ksiądz, a co najboleśniejsza niepodoba im się dom własny z prostymi pokarmami i właśni rodzice. Nie jeden uważa się już nie za syna, ale za dobrodzieja swoich rodziców, nie tylko, że ich słuchać niechce i lekceważy, ale żąda, aby jego słuchali i jego wolę pełnili. Iluż to rodziców płakało za synem lub córką, gdy wyjeżdżali w świat, a teraz po powrocie płaczą może na nich!

W końcu wypada mi jeszcze przypomnieć wychodźcom sakrament bierzmowania. Wizytacye pasterskie odbywają się tylko w lecie, kiedy wychodźcy są na obczyźnie, dlatego lękam się, że wielu z nich żyje bez sakramentu bierzmowania. Wprawdzie bogobojni rodzice sprowadzają swe dzieci z zagranicy na czas wizyty biskupiej i prawie w każdej parafii spotykam i bierzmuje takich, co świeżo i umyślnie na ten dzień ze świata wrócili. Jednak jestem przekonany, że nie wszyscy chcą i mogą przyjechać, a może nawet nie zawsze wiedzą, kiedy biskup odwiedza ich rodzinną parafię i tak żyją bez bierzmowania czasem aż do śmierci. A przecież sakrament ten jest bardzo ważny i bardzo potrzebny każdemu katolikowi, a może jeszcze bardziej potrzebny tym wszystkim, którzy w świat wychodzą. Wprawdzie mogą być zbawieni bez bierzmowania, jeżeli bez własnej winy tego sakramentu przyjąć nie mogli, jednak pozbawiają się wielu łask i pomocy duchownych do wytrwania w dobrem i utrudnione mają zbawienie duszy. Ponieważ pragnę, aby wychodźcy nie byli tych łask pozbawieni, postanawiam i ogłaszam wszystkim, że odtąd corocznie w niedzielę po nowym roku będę po południu w katedrze tarnowskiej bierzmował tych wszystkich, którzy z powodu wychodźtwa nie mogli w czasie wizytacyi przystąpić do sakram. bierzmowania.

Nadto gotów jestem w porze zimowej, kiedy przeważnie wszyscy są w domu, udzielać tego sakramentu w każdym innym terminie, byleby się zebrało razem przeszło dwadzieścia osób. W jednym i drugim wypadku powinni przynieść od swego proboszcza poświadczenie, że są należycie przygotowani, tudzież powinni mię najprzód zawiadomić przez swego duszpasterza, jeżeli chcą się bierzmować poza ogólnie wyznaczonym terminem, gdyż inaczej mogliby mię w domu nie zastać.

## Uwagi dodatkowe.

Kiedy zabierałem się do pisania niniejszego listu, nie spodziewałem się, że urośnie on do takich rozmiarów. W miarę jednak jak pisałem, przychodziły mi coraz to nowe myśli, które mi dyktowała miłość dla wychodźców i troskliwość pasterska o ich dusze. Kiedy już miałem zamiar list zakończyć, nasunęły mi się jeszcze pewne uwagi, odnoszące się nie do wszystkich wychodźców, ale tylko do pewnych grup, lub stojące z wychodźtwem w związku. Uwagi te schowałem na koniec niniejszego listu.

Pierwsza z nich dotyczy wychodźców do Ameryki, których pragnę przestrzedz przed jednem wielkiem niebezpieczeństwem duszy, jakie ich tam czeka. Są tam wprawdzie kościoly polskie i kapłani polscy, lecz nie do wszystkich wolno się udawać w sprawach swej duszy. Oprócz kościołów prawdziwych katolickich i kapłanów polskich, którzy ulegają władzy tamtejszych biskupów i Papieża, znajdują się tam także kościoły tak zwane niezawisłe. Na ich czele stoją niestety kaplani polscy, którzy zerwali z biskupamł i Papieżem, odłączyli się od kościoła katolickie-

kiego i stali się odstępaami. Niektórzy z nich nazywają się nawet biskupami i niby święcą księży, chociaż żadnej władzy do tego nie mają. Niedawno temu był u mnie jeden polski biskup, wygnaniec z Rosyi, który z polecenia Ojca św. odwiedzał parafie polskie w północnej Ameryce i opowiadał mi, jakie smutne rozdwojenie co do wiary panuje tam wśród naszych rodaków. Polacy, którzy zawsze i wszędzie słynęli z przywiązania do kościoła katolickiego, którzy tego kościoła przez tyle wieków mężnie bronili, a nawet w obronie wiary ponosili liczne męczeństwa, dopiero w Ameryce przynieśli wstyd i hańbę imieniowi polskiemu wprowadzając wyraźne odszczepieństwo czyli szyzmę. To ich odszczepieństwo stało się głośnem po całym świecie i sprawia wiele boleści Ojcu św., który nasz naród tak bardzo kocha i dla tego to polecił księdzu Arcybiskupowi Simonowi, aby odwiedził swoich rodaków w Ameryce i pouczył ich, gdzie mają szukać prawdziwej wiary i zbawienia dla swych dusz.

Otóż ci niezależni bałamucą nasz prosty lud i tłumaczą mu, że inne kościoły chociaż obsługiwane przez księży polskich są cudzoziemskie, gdyż należą do biskupów irlandzkich, a oni tylko sami posiadają kościół narodowy dla Polaków. W ten sposób garną do siebie naszych emigrantów i tworzą z nich osobne parafie, do których sprowadzają czasem takiego polskiego niby-biskupa, aby oszukiwać prostaczków pozorami, że w ich kościele odbywa się wszystko tak samo jak w kraju ojczystym.

Tymczasem katechizm uczy, że Pan Jezus jeden tylko prawdziwy kościół założył t. j. rzymsko-katolicki z widomą głową Papieża w Rzymie, niema za tem żadnego polskiego niezależnego kościoła, któryby był prawdziwym kościołem Chrystusa. W Ameryce więc tak samo jak i w kraju naszym, kto niesłucha prawych przez Papieża ustanowionych biskupów miejscowych, kto odmawia posłuszeństwa Ojcu św., ten odłącza się od kościoła prawdziwego i staje się odszczepieńcą i szyzmatykiem, i nie ma dla niego nadziei zbawienia, choćby nawet miał święcenia kapłańskie, czy biskupie

Sądzę, że taka przestroga wystarczy dla wszystkich wychodźców, przecież chyba żaden z nich nie chciałby dobrowolnie i świadomie zmieniać swej wiary. Niechże tedy zdala się trzyma od niezależnych w Ameryce, niech do ich kościołów na nabożeństwa nie uczęszcza, ani żadnej posługi duchownej od kapłana polskiego niezależnego nie przyjmuje, podobnie jakby jej nie chciał przyjmować od szyzmatyckiego popa, czy też pastora luterskiego. Ktoby postąpił inaczej i to świadomie, grzeszy ciężko przeciwko wierze, a nawet popada w klątwy kościelne, z których zwyczajny kapłan nie może rozgrzeszyć.

Dla jadących do Ameryki może się jeszcze przyda i ta wiadomość, że w porcie w Hamburgu stale przebywa polski kapłan dla posługi emigrantów, niechaj się tylko dopytają o niego, a on się z pewnością nimi zaopiekuje i po bożemu w dalszą wyprawi drogę.

W całym liście pasterskim uwzględniałem przeważnie młodzież, ludzi bezżennych, gdyż tych bywa najwięcej między wychodźcami, teraz chciałbym jeszcze słówko zwrócić do małżonków, których wychodźtwo rozdziela na czas dłuższy. Wprawdzie w ślubnej przysiędze, przyrzekają sobie małżonkowie, iż jedno drugiego nie opuści aż do śmierci, jednak chęć zarobku rozłącza nieraz nawet młode małżeństwa, z których jedno, z reguły

mąż, wychodzi w świat, podczas gdy żona z dziećmi zostaje w domu. Rozdział taki, zwłaszcza na czas dłuższy nie jest naturalny ze względu na cel małżeństwa i ze względu na wychowanie dzieci; trudno go jednak zawsze potępiać bezwzględnie, jeżeli dzieje się dla bardzo ważnych powodów i za zgodą obojga małżonków.

Jednak małżonkowie chociaż rozłączeni należą do siebie i winni sobie dochowywać zaprzysiężonej przed Bogiem miłości i wierności. Jakoż trudno mi tutaj milczeniem pominąć te pokusy, na jakie się naraża jedno i drugie, trudno zamykać oczy na te straszne upadki, jakie się tu i owdzie trafiają z jednej i drugiej strony. Pomijam już tych, co z rozmysłu porzucają swe domy i rodziny i przepadają w świecie bez wieści, pomijam i tych, co lekkomyślnie wybrawszy się w drogę uwikłani w grzeszne więzy ociągają się z powrotem do rodziny, o której albo całkowicie zapomnieli, albo jej co najwiecej, od czasu do czasu jakiś mały datek jakby „odczepnego" przyszlą — jedni i drudzy, zdaje się, mego listu czytać nie będą, a choćby im przypadkowo wpadł do ręki, wątpię, czy ich nawróci, jeżeli ich serce już zatyło w grzechach. Pragnę się wyłącznie zająć tutaj małżonkami uczciwymi, którzy się rozłączają na czas jakiś bez żadnego złego zamiaru, jedynie w nadziei poprawienia sobie losu i zapewnienia dzieciom lepszej doli. Ponieważ i tacy nie są bez pokus, dlatego radbym i ich umocnić zbawienną radą.

Małżonek idący w świat za zarobkiem podwójny ma obowiązek życia bogobojnego za granicą, gdyż odpowiada przed Bogiem nie tylko za siebie, ale i za swoją rodzinę, której jest głową. — Wszelka lekkomyślność, której sobie pozwalają młodzi jak np. mowy i żarty nieprzyzwoite, byłaby u niego więcej karygodną niż u innych, dla tego wstydzić się jej powinien przed sobą i przed ludźmi. Pamięć o małych dzieciach będzie mu tarczą i osłoną przed pokusami w trudniejszych chwilach. Opowiadają, że małe, niewinne dzieci mają w sobie taki urok świętości, że szatan nie ma do nich przystępu i pierzcha na ich widok. Gdy cię tedy szatan do złego kusi, zasłoń się przed nim wspomnieniem o swoich dziateczkach, któreś w domu zostawił. Cóż one ci winny, abyś grzechem swoim ściągał na nie nieblogosławieństwo boże i ich niewinność plamił wiarołomstwem, gdyż hańba twoja poniekąd i na nie spada?! Pomyśl, że może pod tym warunkiem P. Bóg będzie im błogosławił w przyszłości, jeżeli na obczyźnie wiernie dotrzymasz przysięgi małżeńskiej! Nie zapominaj i o żonie, z którąś złączony takim świętym i nierozerwalnym węzłem; dreszcz cię przenika na samo przypuszczenie, że ona mogłaby ci się sprzeniewierzyć, a przecież i ona ma takie samo prawo do ciebie. Lękaj się, aby P. Bóg za karę za przestępstwo z twej strony nie dopuścił upadku i po drugiej stronie. Strach pomyśleć, coby się wtenczas działo w twej duszy, jakieby było dalsze twoje pożycie!

Wszystko, co dotychczas powiedziałem o mężach odnosi się także do ich żon, które w domu pozostały, z tą chyba różnicą, że ich położenie poniekąd łatwiejsze, gdyż mają dzieci przy sobie i żyją pod czujnem okiem znajomych i krewnych. Dobrze jednak będzie, jeżeli dla zabezpieczenia się przed niegodziwymi ludźmi, żona nie pozostanie w domu sama z drobnemi dziećmi, lecz przyjmie do siebie, jakąś starszą kobietę, lub też na czas nieobecności męża przeniesie się z dziećmi do swojej rodziny. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Niech także często pa-

mięta o mężu, niech się za niego codziennie modli; on tam gdzieś daleko w tęsknocie za krajem ciężko pracuje dla niej i dla dzieci, a ona żyjąc z jego zarobku miałaby zapominać o swoim małżonku i dobroczyńcy, miałaby mu się sprzeniewierzyć! Jakżeby kiedyś mogła mu popatrzeć się w oczy, gdy jemu i sobie zatruła życie?!

Jednak nie wystarczą ludzkie środki ostrożności; jeżeli Pan Bóg swą łaską nie wesprze, łatwo o nieszczęście. Dla tego też jedno i drugie powinno w czasie rozłączenia więcej garnąć się do P. Boga i szukać pomocy w pracy, modlitwie i częstem przystępowaniu do sakramentów świętych.

Częściej jednak może niż rzeczywiste upadki zatruwają pożycie małżeńskie nieuzasadnione podejrzenia i złośliwe plotki, które łatwo znajdują wiarę u rozłączonych małżonków. Większej chyba przykrości i krzywdy nie mogą sobie nawzajem małżonkowie wyrządzić jak przez niesłuszne podejrzenia; żal, jaki stąd powstaje u strony niewinnej pozostawia piekącą ranę często aż do samej śmierci i podkopuje wzajemne zaufanie i przywiązanie, które jest podstawą życia rodzinnego.

Ustęp ten do małżonków skierowany pragnę zakończyć poleceniem im oszczędności, bo na cóżby się zdała ta wielka i przykra ofiara rozłączenia, gdyby mąż trwonił zarobek, na który dzieci czekają, lub gdyby żona nie umiała szanować ciężko zapracowanego grosza, jaki jej mąż z zagranicy przysyła.

Żebym całkowicie spełnił swój obowiązek i ulżył własnemu sumieniu, muszę jeszcze na końcu tego listu zwrócić się do rodziców i opiekunów. Radbym otworzyć oczy tym lekkomyślnym rodzicom, którzy tak łatwo pozwalają na wyjazd swoim dzieciom nawet nieletnim, a dość często zachęcają je do tego w nadziei korzyści doczesnych. Widywałem wśród wychodźców dzieci, które co dopiero ukończyły szkołę, a może jeszcze do szkoły obowiązane. Przecież takie dziecko to roślinka jeszcze bardzo delikatna, wszystko mu zaszkodzi: zła mowa, zły przykład; ono jeszcze potrzebuje troskliwej opieki, potrzebuje jeszcze macierzyńskiego serca i ojcowskiego oka. Nawet mając takie dziecko przy sobie, trudno je dzisiaj ustrzedz od złego, a cóż dopiero w dalekiej obczyźnie, gdzie całe otoczenie stokroć gorsze niż tutaj na wsi? Umiecie chronić delikatne rośliny, aby je mróz nie zwarzył, umiecie oszczędzać młode bydlęta swoje przed kalectwem i nie używacie ich przedwcześnie do zaprzęgu i roboty, a o swoje własne dzieci mielibyście mniej dbać i narażać ich zdrowie na pracę nad siły, a duszę na zepsucie? Doprawdy okrutni to rodzice, co chcieliby ciągnąć zyski ze swego dziecka, zaledwie ono odrosło od ziemi! W krajach pogańskich rodzice czasem w czasie głodu sprzedają swoje dzieci, i trudno się dziwić, gdyż to poganie i głód ich poniekąd zmusza do takiego kroku, ale żeby rodzice chrześciańscy zaprzedawali duszę swych dzieci i to często bez głodu, tylko jedynie z chęci wzbogacenia się, to doprawdy pojąć niepodobna! Jakże inaczej postąpił sobie ten poczciwy chłop z naszej dyecezyi, o którym pisałem w zeszłorocznym wielkopostnym liście pasterskim. Kiedy dwaj jego młodzi synowie powrócili z zarobku i opowiedzieli mu wszystko, na co byli narażeni, nie pozwolił im więcej jechać i powiedział, że woli tutaj w kraju żebrać na ich utrzymanie, aniżeli ściągać na siebie odpowiedzialność przed Bogiem.

Pozwólcie przynajmniej dziecku wyróść, rozwinąć się i nabrać siły, pozwól-

cież mu dobrze nauczyć się katechizmu i nieco utrwalić się i zahartować w życiu bogobojnem, a dopiero wtenczas i to ze strachem możecie się odważyć puścić dziecko od siebie. I wtedy jeszcze czuwajcie nad niem zdaleka przez uczciwe i starsze osoby i dowiadujcie się często o ich prowadzeniu, a przedewszystkiem nie zaniedbujcie przy każdym pacierzu polecać je gorąco opiece P. Boga. Po powrocie przypomnijcie mu obowiązek spowiedzi, obserwujcie, czy się nic zmieniło na gorsze. Skoro spostrzeżecie, że wasze dziecko po powrocie stało się mniej pobożne, lekkomyślne, tembardziej jeżeli spostrzeżecie u niego wady i nałogi ciężkie, pod żadnym warunkiem nie pozwalajcie mu na nowy wyjazd. Jeżeli pojedzie wbrew waszej woli i bez waszego błogosławieństwa, to już samo za siebie odpowiadać będzie. Tak samo nie dopuszczajcie nawet po raz pierwszy takich dzieci, które tutaj już zdradzają niedobre skłonności do pijatyki, do rozpusty; dla takich wystarczy czasem wyjazd kilkumiesięczny, aby je gruntownie popsuć, będziecie potem płakać i narzekać, ale już będzie zapóźno.

Gdyby to każde z tych powracających ze świata waszych dzieci było szczere i opowiedziało wam wszystko, co słyszało i na co musiało nieraz patrzeć, gdyby tak jak na spowiedzi opowiedziało wam wszystkie swoje pokusy, niebezpieczeństwa, wszystkie swoje koleje, przejścia i upadki, to jestem przekonany, że ani połowa rodziców nie zgodziłaby się na ponowny wyjazd, bo przecie nawet nie bardzo dbały ojciec nie chciałby takiej wyraźnej zguby swych dzieci. Niestety rodzice nie znają wszystkiego, często łudzą się pozorami, a niektórzy wprost nie chcą się dowiadywać, lub udają, że nie wiedzą, gdyż lękają się utracie tego zarobku, jaki dzieci do domu przynoszą.

W czasie wizytacyi rozmawiam z gospodarzami w każdej parafii o wychodźcach i pytam się, czy się nie psują w świecie. Na takie pytanie jedni odpowiadają szczerze i niczego nie tają, a inni, zdaje mi się tacy, co swe dzieci wyprawili za zarobkiem, odpowiadają wymówką taką: „dobry i w świecie dobrym zostanie, a niedobry to się i na wsi popsuje pod okiem rodziców". I taką to wymówką pragną nieraz rodzice uspokoić i przygłuszyć własne sumienie; tymczasem wymówka to marna. Żadne dziecko nie rodzi się ani zupełnie dobrem, ani całkiem złem, każde przynosi na świat naturę skażoną przez grzech pierworodny, skłonniejszą do złego niż do dobrego; dopiero wychowanie, otoczenie, rozmaite wpływy i okazye czynią je dobremi lub złemi. Nawet w późniejszym wieku, gdy dziecko już podrośnie i dobrze zostało wychowane, rzadki to bardzo wyjątek, aby wśród złego otoczenia i okazyi nie upadło, większość zaś młodzieży, więcej powiem, wszystka prawie młodzież tak się urabia i żyje, jak otoczenie na nią wpływa. I na tem właśnie polega wychowanie dzieci, które jest najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem rodziców, by chronili swe dzieci od złych wpływów i okazyi i nie narażali ich duszy na niebezpieczeństwa.

Jakże tedy lękać się muszę o zbawienie tylu rodziców, przez których lekkomyślność dzieci popsuły się w świecie, czeka ich straszna odpowiedzialność przed Bogiem, bodaj czy im kiedyś na sumie-

niu nie zaciężą bardzo te marki i dolary, za które sprzedali zbawienie swych dzieci!

Słówko jeszcze do rodziców, starszych gospodarzy i przełożonych w gminie. — Boleją oni nieraz i narzekają, gdy widzą, jak młodzież zwłaszcza męska powracająca na zimę do domu sieje we wsi zgorszenie przez podejrzane schadzki, buntowanie drugich, przez złe pisma, podjudzanie przeciwko duchowieństwu, wyśmiewanie praktyk pobożnych, przez rozmowy rozpustne a czasami bluźniercze. Boleją nad tem, a jednak milczą, jedni dla miłego spokoju, drudzy z bojaźni, by się nie narazić na obelgi ze strony rozzuchwalonej młodzieży. A przecież nie tylko grzeszą ci, co biorą udział w złem, ale także i ci, co na widok złego milczą, chociaż mogą i powinni przeszkodzić. Gdyby tak wszyscy starsi i uczciwi gospodarze zgodnie razem wystąpili przeciwko młodzikom i skarcili ich, gdyby im nie pozwolili w gminie rządzić, ustałoby zgorszenie, które inaczej szerząc się coraz bardziej wkrótce obejmie ich własne dzieci. Nastały teraz takie czasy, że nie wystarczy w cichości domowej P. Bogu służyć, ale trzeba odważnie i śmiało stawić czoło temu zalewowi niewiary i zepsucia, jakie grozi naszemu krajowi; przykrości zaś jakie nas przy tej sposobności mogą spotkać, należy przyjmować z radością jako poniesione w obronie sprawy bożej.

A teraz kończę już ten przydłuższy list pasterski. Niech się nikt nie dziwi, że w tak smutnych kolorach przedstawiłem całe wychodźtwo i jego następstwa, pisałem, co mi dyktowało serce Nie potępiam wszystkich wychodźców, bobym im uczynił wielką krzywdę, ale choćby tylko kilkunastu, czy kilkudziesięciu zgubiło na obczyźnie swą duszę, to i wtedy nie wolno mi milczeć, bo i te wyjątki to moje dzieci. Zresztą kto kocha, ten się lęka, to też ja się bardzo boję o zbawienie mych owieczek za granicą, lękam się i o siebie, gdy mi przyjdzie odpowiadać za nie przed Bogiem, i te wszystkie moje obawy pragnąłem wyrazić w liście niniejszym.

W czasie pisania duchem i sercem obcowałem z wychodźcami przez dni kilka, dzieliłem poniekąd z nimi ich obawy i niebezpieczeństwa, smuciłem się przy ich wyjeździe i cieszyłem się ich powrotem; nic więc dziwnego, że w miarę pisania rosło i moje ku nim przywiązanie, a z końcem listu kocham ich jeszcze więcej. Modliłem się często za nimi, ale teraz ślubuję, że w każdej Mszy św. będę o nich pamiętał. Spodziewam się, że i moi ukochani wychodźcy odczytując słowa powyższe odczują to przywiązanie, jakie mam dla nich i że ten list stanie się jakby nicią serdeczną, która jeszcze ściślej zespoli serca owieczek z sercem pasterza

W czasie onej wielkiej dyecezalnej uroczystości, jaką była koronacya obrazu cudownego Matki Boskiej w Tuchowie, poleciłem osobno wychodźców naszych opiece Boga Rodzicy; niechże o tem pamiętają, że odtąd Ona jest ich królową nie tylko tutaj w dyecezyi, ale i na obczyźnie, a pamięć o tym obrazie niech ich jednoczy razem za granicą i utrzymuje w związku duchownym z rodzinnym krajem. W końcu słowami Tobiasza starego błogosławię wszystkim wybierającym się w drogę: „Idźcież szczęśliwie, a

Bóg niechaj będzie w drodze waszej i Auioł jego niechaj z wami idzie" (Tob. V. 21). W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

**Uwaga.** List powyższy ma być odczytany we wszystkich kościołach naszej dyecezyi z ambony zamiast kązania zaraz po otrzymaniu w najbliższych dwu lub trzech niedzielach z odpowiedniem według miejscowych potrzeb wyjaśnieniem. W parafiach, w których wychodźtwo jest nieznane lub też w najbliższej przyszłości nie zagraża, list ten może i powinien być odczytany w skróceniu według uznania XX. Proboszczów.

W Kancelaryi Konsystorza przygotowuje się znaczna liczba odbitek niniejszego listu w formie broszury celem rozpowszechnienia go między wychodźcami. XX. Proboszczowie zechcą zachęcić wybierających się w drogę do nabywania tych odbitek jako miłej pamiątki z rodzinnego kraju, nieobecnym mogą je przesłać za granicę rodzice i krewni. W najbliższym czasie podadzą XX. Proboszczowie w przybliżeniu liczbę egzemplarzy, jaką im Kancelarya ma nadesłać. Cena jednego egzemplarza 20 hal.

NOTA. Praesentibus etiam conceditur omnibus Confessariis in Nostra dioecesi approbatis facultas absolvendi omnes operarios, qui mox in longinquas regiones sunt migraturi ab omnibus casibus Nostrae Sedi reservatis Hac facultate uti possunt Confessarii non solummodo tempore paschalis confessionis sed infra totum annum.

Tarnów dnia 20. stycznia 1906.

† **LEON** Biskup.

Nakładem Kleru Dyecezalnego. Drukiem Józefa Styrny w Tarnowie.